

- Nie trafiłem! - powiedział eros do erosa i westchnął rozpaczliwie.
- Zeus jeden raczy wiedzieć, co z tego wyniknie. Jeżeli ustrzelisz po drodze jeszcze kilka osób, mogą powstać nieodgadnione w skutkach komplikacje - odparł z irytacją jego towarzysz. - Tylko nie mów, że znowu zostawiłeś szkła kontaktowe w domu...
- Nie narzekaj. Wielkie rzeczy! Raz mi się przytrafiło...
- Jakże raz?! Jakże raz?! - Przyjaciół oburzył się tak, że aż mu kilka piórek ze skrzydeł odpadło. - Dziesięć tysięcy razy!...
- Och, proszę! Jak zwykle przesadzasz. Zresztą. Dzisiaj akurat zabrałem soczewki...
- A więc ponownie byłeś na kartach u Hadesa! Jesteś całkowicie nieodpowiedzialny, Tolek. Wiesz przecież, że przesiadywanie u niego przed akcją ci szkodzi. Od wyjścia na powierzchnię musi minąć bardzo wiele czasu, zanim nasz wzrok przyzwyczai się do ziemskich warunków...
- Dalszą jego przemowę przerwały dwa roztańczone, spływające z boskiego Olimpu serca. Podrygiwały radośnie i wyśpiewywały pełnym głosem piosenkę Erosa Ramazzottiego "Un'emozione per sempre", która miała stać się światowym przebojem dopiero po upływie niemalże dwóch wieków.
- Ty, Lucek, a one tu co? - zapytał osłupiały Tolek.
- Jego towarzysz zamachał rękami, odganiając się od swoich pomocników niczym od natrętnych much. Symbole miłości nie przejęły się tym zbyt. Wyminęły zrećznie obydwaj eroski i próbowały polecieć dalej.
- Koledzy, dokąd to? - Tolek złapał je zwinnie za szelki.
- Do Anieli i Gustawa - odparły rozochoczone serca, podrygując bezustannie w rytm wyśpiewywanej ochoczo melodii.
- Ale, moi drodzy, przecież to jeszcze nie teraz. Dopiero jak trafię.
- Właśnie przed chwilą trafiłeś. - Ich oczy wyrażały całkowite zaskoczenie i niezrozumienie sytuacji.
- Owszem. Trafiłem, ale w Dobrójską i w tę starą owieczkę, która się pasie na polu.
- Panie eros! Pan sobie chyba kpiny urządza! - zawołały oburzone serca.
- Tolek popatrzył na nie wzrokiem winowajcy.
- Cóż! Ci młodzi są jacyś tacy... za bardzo ruchliwi... - wyjaśnił z przejęciem.
- Na swoje miejsca i czekać na mój znak! - zarządził Lucek.
- Pomocnicy ulecieli posłusznie ku górze, a obydwaj bożki spojrzwały odruchowo w dół. Zamierzały ocenić rzeczowo sytuację i spróbować swoich sił po raz kolejny. W końcu, rozkaz to rozkaz. Zeus bardzo surowo karał tych, którzy nie wywiązywali się z jego poleceń. Powoli zaczynało brakować sępów, które mogłyby wydziobywać śmiałkom wątroby.
- Wzrok nieszczęśników powędrował w kierunku pani Dobrójskiej. Kobieta siedziała na trawie, tuż przy owieczce i gładziła ją czule po łebku.
- Zrób coś! - zawołał zrozpaczony Tolek. - Nie mogę na to patrzeć!
- Na szczęście obok łączki przechodził akurat nieświadomy zbliżającego się niebezpieczeństwa Radost. Lucek naprężył łuk, wycelował i, o dziwo, udało mu się utrafić.
- Uf! - Odetchnął z ulgą jego towarzysz. - Teraz już znacznie lepiej!
- Radost uśmiechnął się szarmancko do pani Dobrójskiej, wypowiedział w jej kierunku kilka tajemniczych słów, a następnie oboje, trzymając się czule za ręce, podążyli wraz z drepnącą tuż przy nogach kobiety owieczką w kierunku starego dworku.
- Nie wiem, co cię tak cieszy - powątpiewał Lucek. - Skomplikowaliśmy akcję komedii. Jeżeli nie uda nam się ustrzelić pozostałych dwóch par, możemy popaść w nie lada kłopoty. Pamiętaj, że Klara jest bardzo uparta. Radost miał stanowić naszą kartę przetargową...
- Poszukajmy ich - zaproponował nastawiony optymistycznie Tolek.

Polecieli więc ramię w ramię z zamiarem przetrząśnięcia okolicy. Nie musieli się długo wysilać. Wkrótce potem znaleźli całą czwórkę bohaterów siedzącą w ogrodowej altanie i popijającą zwyczajem angielskim popołudniową herbatkę.

- Tylko proszę, załatw to tym razem porządnie - zażądał pełen złych przeczuć Lucek.

- Och, dobrze, już dobrze! Ależ ty jesteś marudny. Jeśli będą siedzieć spokojnie, z całą pewnością nie spudłuję.

Mówiąc to, wyciągnął jednocześnie strzałę z kołczanu, napiął łuk, po czym wycelował w Gustawa. Trafił bezbłędnie. Podniesiony na duchu swoim mistrzowskim czynem, naciągnął cięciwę po raz kolejny, obrał upragniony kierunek i... W tym właśnie momencie Aniela podniosła się z krzesła, pragnąc dolać sobie odrobiny herbaty. Strzała minęła ją dosłownie o milimetr. Niestety. Był to o milimetr za dużo. Śmignęła tuż obok lewego ramienia kobiety, po czym utkwiała precyzyjnie w żołądku Klary.

- Ty ośle! - wyjęczał rozpaczliwie Lucek.

- No co, no co?! Przecież to nie moja wina, że oni się wiercą...

Obydwa eroski patrzyły z niedowierzaniem na rozgrywającą się na ich oczach scenę. Przeszyte miłosnym grotem dziewczę zatrzepotało zalotnie rzęsami w kierunku Gustawa, a ten obrzucił ją takim wzrokiem, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z obecności siedzącej tuż obok niego kobiety. Zakochana znienacka para porozumiała się całkowicie bez słów, opuściła swoje dotychczasowe miejsca, po czym ruszyła na romantyczny spacer wzdłuż różanej alejki. Zdumiona niebotycznie Aniela obserwowała ich z szeroko otwartymi ustami, a zrozpaczony dogłębnie Albin podniósł się z krzesła z zamiarem odnalezienia najbliższego urwiska i rzucenia się z niego do morza.

- Strzelać? - zapytał nieco skonsternowany Lucek.

- Strzelaj. I to szybko! Zanim ten ckliwy kochanek wyrządzi sobie jakąś krzywdę.

Małeńki, skrzydlaty człowieczek wycelował więc po raz kolejny.

- Będzie dobrze - zauważył optymistycznie. - Co najwyżej historycy literatury przeanalizują sztukę Fredry pod nieco innym kątem...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mruczol, dodano 20.07.2012 08:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.